

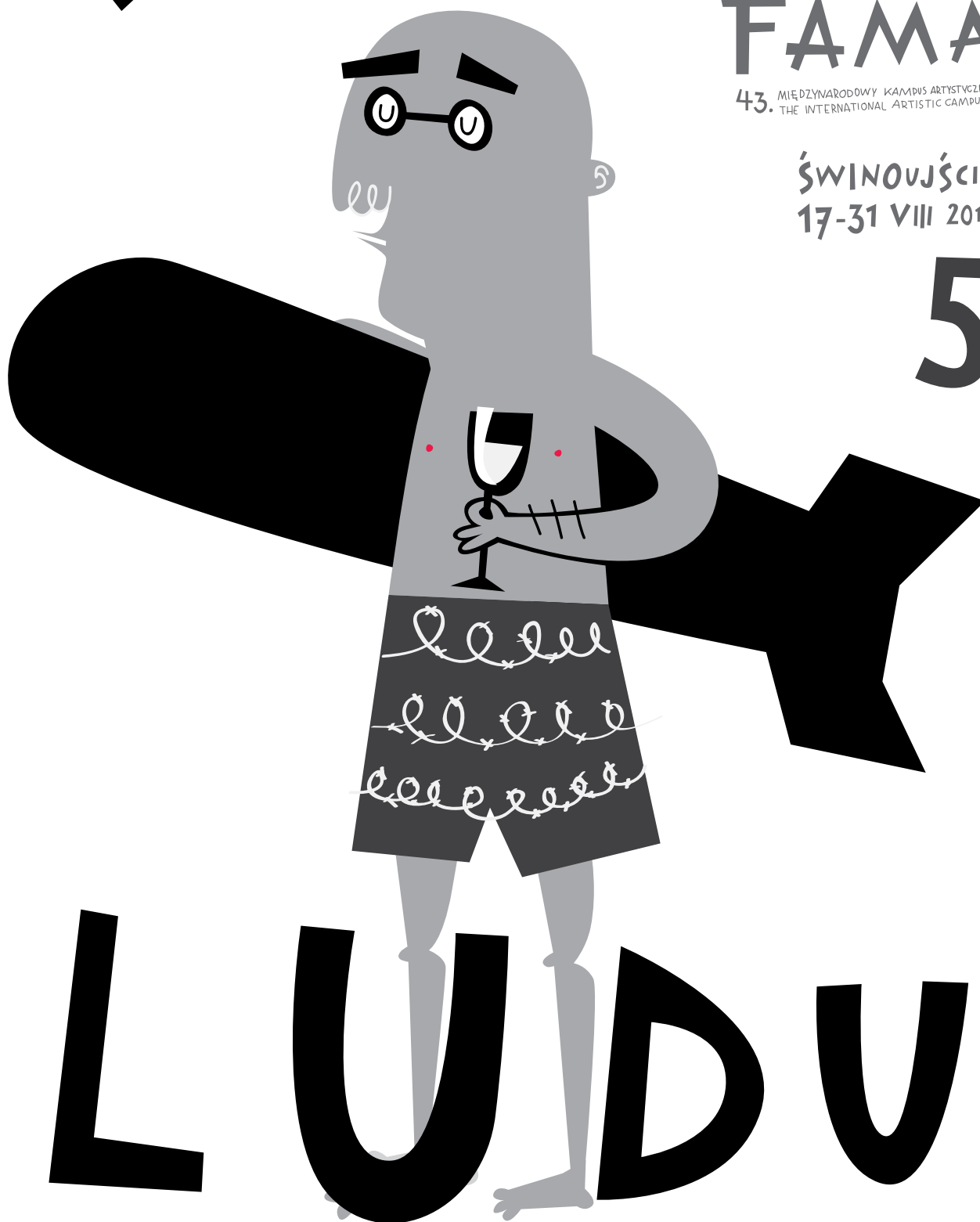
TORPEDA

FAWA

43. MIĘDZYNARODOWY KAMPUS ARTYSTYCZNY
THE INTERNATIONAL ARTISTIC CAMPUS

ŚWINOUJŚCIE
17-31 VIII 2013

5



Niech trwa opowieść

Agnieszka Horodyska



fot. Martyna Woch

25 sierpnia w galerii Miejsce sztuki44 odbyło się spotkanie autorskie z Andrzejem Stasiukiem pod tytułem „W podróży”. Dotyczyło wyprawy Stasiuka na jego ulubiony i wciąż wołający go Wschód. Rozmowę poprowadził Darek Foks.

Niektórych doświadczeń nie da się opisać, wiedzą o tym zwłaszcza ci, którzy przeżyli coś na skraju „człowieczeństwa”, coś nieprzystającego do codzienności osób, na którym im zależy. Niektóre doświadczenia zmieniają tak bardzo, że w ogóle traci się zdolność porozumienia ze światem, który kultura objęła ciasno i może nieodwołalnie. Tak było z ludźmi, którzy wracali z „obozów śmierci” - mogli mówić tylko automatycznie, słowo po słowie, nie angażując się. Inaczej może jest z doświadczeniami na skraju mistycyzmu, gdy, jak opowiadał Stasiuk, czeka się na objawienie się odpowiedzi, która się nie objawi. Jednak jest może w tym doświadczeniu coś ze świadomego odejścia, gdy chyba instynktownie przeczuwa się, że część prawdy można znaleźć tylko obok świata. Może z tego powodu pragnie się powrotów - żeby przynieść ludziom to, co jednak objawiło się, oprowadzić po korytarzach i pokazać różne drzwi. Mówił, że nie jest podróżnikiem, nie jeździ po to, żeby poznać nowe, ale żeby znaleźć swoje, może dzieciństwo, żeby zobaczyć, co zrobi mu podróż. Na pytanie z widowni, czy nie traci przez to kontaktu

z życiem innych ludzi, odpowiedział, że przecież jest tu i opowiada. Może przesunie przez to o ułamek milimetra nasze życie, podczas gdy jego przesunęło się o tysiąc ułameków. I to jest dobre.

Jak przesunie? Przez opowieść. Tworzy opowieści, bo tylko to ma sens. Pozwala przeżywać podwójnie to, co jest z konieczności jedyne, bo innego świata nie będzie. A co poza tym można robić w perspektywie wieczności? Prędzej nic niż pomnażać rzeczy i zdarzenia. Końca opowieści nigdy nie zna, czasami kończy wbrew trwającej historii. I ta niewiedza jest najlepsza w pisaniu, jeśli w ogóle coś tam jest dobrego. „To jak życie. I się żyje.”

Na wołanie ludzi z jego lewej strony, żeby się do nich odwrócił, stwierdził, że nie jest tu po to, żeby go oglądać. Pokazał zdjęcia. „I jedziesz, jedziesz w tę pustkę. Tu prawie nie ma ludzi. To jest całe życie. Te ściany koloru gliny, nagie skały... a w środku domu - wszystko wbrew tej pustce, tyle kolorów. To są wszystko tanie materiały, z Chin... Ale ludzie żyją w tym ubóstwie i są szczęśliwi. Babcia, która ma czterdzieścioro wnucząt(?) i czterdzieści euro(?) emerytury mówi, że jest jak jest, ale ważne, że nie ma wojny.” I jeszcze opowieści - o psie, księżycu i taczce, obrazowością dorównujące zdjęciom.

O PSIE: W dzień jest czterdzieści stopni. Na słońcu nie da się wytrzymać, a cień się coraz bardziej zmniejsza. Pies, który leży pod domem coraz bardziej podkurcza nogi, a w południe nie ma nic, żeby się zasłonić, żadnego drzewa. Ludzie mają domy, a psy są głównie bezpieczne.

O KSIĘŻYCU: Po długiej wyprawie, gdy byli całkiem odwodnieni, dostali po dziesięć litrów wody, czyli po pół wiadra. Gdy wylał na siebie tę wodę, był najszczęśliwszy fizycznie jak można sobie wyobrazić. A za małym okienkiem łazienki, nad górami jak wyciętymi z kartonu, unosił się księżyc, prawie w pełni.

O TACZCE: Pewnego dnia usłyszał dziwny dźwięk, którego za nic nie mógł dopasować do znanych sobie rzeczy. A potem zauważył, że to ktoś pcha zwykłą blaszaną taczkę. I uświadamia sobie nagle, że to po to przyjechał, żeby usłyszeć dźwięk, który przecież dobrze zna.

Bo Stasiuka w podróży nie interesuje to, co wtłacza ludziom w głowy edukacja. Nie interesują go ludzie i nie interesuje edukacja. I tak wszystkiego nie pozna. Jego znajoma w największej dziurze pójdzie do muzeum. On szuka doświadczenia, które się nie powtórzy. Ale czy można dograć te dwie rzeczywistości w człowieku, z których jedna wyrывa się do poszukiwań, a druga zdaje relacje z odkryć? Czy można być zrozumianym i czy warto w ogóle mówić? Czy ktoś jeszcze rozpozna siebie w tak ciasnej przestrzeni jednostkowego postrzegania i doświadczenia? Czy warto wracać? Może nie ma innej drogi oprócz koła.

Przesłuchanie 1

tribute to krzysiek

Marta Marciniak

wszystko powróci, oto czasy niezapomniane,
tylko w ekranach zobaczymy twarze, moje
własne zagłębienia, płytkie i niewyraźne

nic nie znam i nigdy nie chciałam
powtarzać, nie poznałam nazwisk
umierałam z połówką słowa w ustach

i teraz znów siedzimy kołem
i nie ma planet które dawno zapomniane
tylko ciężki wzrok na włosy one okrążają
szyję
sznurem

i jedna z nas - to jestem ja,
którą pokochasz świat ci się
zmieni w wielki kwiat i kwarc
srebrzysty

a druga z nas - to jestem ja,
która nienawiść gorzką kochała,
i jad mi się sączy z miękkich jak
woda oczu

a trzecia z nas - to jestem ja,
zawarta w gorzkiej formule

i czwarta ta, którą znam,
którą nauczę jakoś pokory
i serc które dokoła i we mnie
tak ładne tak mocno chore

na nogach

Martyna Tomczyk

gdzieś już słyszałam o życiu w garści i chwilach dla ciebie
kiedy zaprowadziłeś mnie do tych brzydkich kamienic
pełnych twoich obietnic i jeszcze bardziej twojego rozczarowania
wtedy zdałam sobie sprawę że sama jestem taką kamienicą

niewiele zdziałam strzępię kartki w pogoni a może jakbym się modliła
bo może jutro się ułoży w czerwonych szpilkach co wystukują rytm
ciągle nieokreślonego bo co mogłoby być określone jeśli nawet nie ty

środowisko naturalne cierpi kolorowymi slajdami na kolejnych stronach
i zobacz jak niewiele nas to - ładna pani i tak się uśmiecha
bo ma niezawodny krem na zmarszczki i na końce świata
a ja chciałam tylko nowe jeansy

Nie szukaj drogi

Katarzyna Prędotka

Solo stołeczek i w kafelkach ściany.
Obok knajpy którą niejeden zna.
W abcugach długich trwa tu czekanie.
Ancug nie przyda się nikomu z was.

Za bardzo kochałeś dzieci mój drogi.
Klawisz już wiąże dla ciebie sznur.
Nie wyjdiesz na wolność przez główną bramę
Tygrys już ostrzy na ciebie swe kły.

Łapy zbyt lepkie miałeś do kobiet.
Teraz do celi wtrącili cie.
Będziesz pamiętał ich wszystkie twarze.
Krwawiące kolana przypomną je.

Zbyt młody byłeś, gdy na dolinie
pożyczałeś fanty, od pięknych dam;
Pazerność była twoją kochanką.
Straciłeś głowę złapali cię.

Bez majchra nigdy nie chodził ulicą.
Zapraszał go zawsze do każdej z bram.
Razu pewnego za szybko go poniósł.
Sznyt majchra go zdradził, na ciele jak znak.

Zawsze plan działał, więc był majątny.
Ryzyko nie było dla niego grą.
Aż wreszcie tysy zakapował urke.
Posiedzi z faszonem dekadę lub trzy.

Solo stołeczek i w kafelkach ściany.
Obok knajpy którą niejeden zna.
W abcugach długich trwa tu czekanie.
Ancug nie przyda się nikomu z was.

Alergia i inne

Maksymilian Salski

Widziałem cię w ciemnym pokoju, jak stoisz nad stołem, którego ledwie widoczne kontury oświetlały dwie świeczki. Błąkałeś się wśród mroku, ale to nie on był powodem twojego zagubienia. Twój cień, który ledwie istniał, był bardziej ludzki niż ty sam. Wlokłeś się do parapetu, siadałeś, wstawałeś i znowu siadałeś. Patrzyłeś na mnie wzrokiem przepętnionym obłędem. Twój umysł maglował pamięć, ale chyba nie udało mu się rozpoznać kim jestem. Bełkotałeś coś o wolności bełkotem nie znającym sprzeciwu. Zatrzymałeś się nad stołem. Szukałeś puszek, w której coś jeszcze zostało. Leciłeś to w tył, to w przód. Czekałem aż upadniesz, ale ty wciąż stałeś. Włączyłeś muzykę. Nigdy nie potrafiłeś zasnąć, gdy w pobliżu nic nie grało, jakbyś bał się ciszy, a w ciszy najgłośniejsze jest sumienie. Całe szczęście bateria w laptopie była bardzo słaba. Po trzech kawałkach leżałeś na ziemi przykryty może kocem, a może dywanem. Jak zwykle czekałem aż zaśniesz. Patrzyłem, czy dajesz znaki życia. Czy twoja wąta klatka piersiowa podnosi się do góry i opada, co oznaczało, że twoje serce bije i przy dobrych wiatrach dobije do rana, a wtedy wstaniesz i będziesz gotowy na kolejny dzień spod znaku ślepego zaułku.

Odwrociłem się na bok i wbiłem twarz w nieznaną kanapę. Nie mogłem zasnąć, bo w nieznanym mi pomieszczeniu u nie znanych ludzi, w nieznannej miejscowości oddalonej o setki kilometrów od naszego rodzinnego domu, łąziło pięć kotów, na których sierść jestem uczulony. Leżałem z zamkniętymi oczami, zatkanym nosem i charczącymi płucami, zastanawiając się, co ja tu właściwie robię. Czy przyjechałem tu po to by ciebie pilnować? Ja, młodszy brat, którego zawsze pouczasz. Czy przyjechałem żeby cię wyrwać z nałogu? Tak jak za pierwszym razem, gdy miałem osiemnaście lat, w centrum Amsterdamu, łudziłem się, że dzięki mnie przestaniesz pić, że jak walnę kilka ckliwych przemówień, uniosę głos, pogrozę, bo przecież jestem większy i silniejszy, to ty w dramatycznej scenie, ze łzami w oczach i szeroko otwartą buzią, upuścisz na ziemię ostatnią butelkę najtańszego piwa. Wyzbyłem się tych złudzeń. Tego, że jestem w stanie cokolwiek zmienić, naprowadzić cię na dobrą drogę. Nie jestem GPS'em uzdrowienia. Mapą przemiany. Drogowskazem trzeźwości. Nie jestem niczym, co miałoby ci pomóc. Więc po co tu jestem? Z miłości. Z tej braterskiej miłości, która jest nam nakazana, bo płynie w nas ta sama krew, prawie ta sama, bo przecież mamy innych ojców? Z pewnością nie z powodu tej miłości, bo ją rzadko czuję. Zamiast niej mam w sobie poczucie obowiązku by cię chronić, by być tobie lojalny, by w jakiś sposób dbać o ciebie. Często jest to uczucie, które w siebie wmuszam. Szczególnie wtedy, gdy o pierwszej w nocy wyciągasz gitarę, podłączasz ją do piecyka i grasz, a raczej próbujesz grać, bo w rzeczywistości prezentujesz jedynie żalosne szarpanie strun, które jak miemam jest melodią twojej duszy. Grasz żeby

wypełnić pustkę, którą w sobie nosisz, ale zapominasz, że jesteś człecopodobnym workiem bez dna. Możesz wpuszczać w siebie setki dźwięków, możesz wlewać w siebie litry piwa, a i tak nie wypełnisz tej nicości. Możesz otaczać się ludźmi, których na trzeźwo kochasz, a po pijaku nienawidzisz, bo po pijaku nienawidzisz wszystkich, a najbardziej siebie. Niewiele jest we mnie miłości. Jej niewielkie pokłady są blokowane przez żal, złość i nierzadko pogardę. Bo jak inaczej można patrzeć na człowieka, który na własne życzenie topi się w własnej beznadziei. Sam sobie odkręca kurek zatracenia i opada na dno w wannie nałogu. Ile można patrzeć na tą samą czerwoną twarz z wąziutkimi szparkami zamiast oczu, ledwie widocznym, mętnym spojrzeniem, które tylko czeka na zaczepkę, najlepiej słowną, bo tylko w słowach jesteś mocny. Natomiast czyny świadczą o twojej słabości. Ile można słuchać o tym, że jesteś tu gdzie chcesz być, że nikt ci tu nie podskoczy, że jak chcą to mogą tu przychodzić i próbować, ale i tak nie dadzą rady. Nigdy nie wiem kim są ci "oni". Wyobrażam ich sobie jako twoje demony. Paranoiczne wytwory zapitego umysłu, który w swej słabości tworzy sobie wrogów, których z łatwością może pokonać, a którzy nigdy się nie pojawią. Chodzisz wtedy od okna do okna i czekasz aż przyjdą, a ja jak zwykle czekam aż się położysz, bo boję się, że jak zasną przed tobą, to coś sobie zrobisz albo gdzieś znikniesz i może nie byłoby to wcale takie złe, ale wiem że nigdy bym sobie nie wybaczył, że do tego dopuściłem i może właśnie to jest ten niewielki pokład miłości, która zabrania mi zostawić ciebie samemu sobie.

Może to jest tak, że jesteś w Ośrodku Imienia Świętej Beznadziei, a ja jestem wolontariuszem, który ma cię doglądać i mieć nadzieje, przede wszystkim dużo nadziei, że wyjdiesz ze swego nieszczęścia i powrócisz do normalnego życia. Tyle, że we mnie jest coś, co nazwałbym chłodną kalkulacją, a nie wiarą w to, że jakoś dasz sobie radę. Jestem raczej bezdusznym maklerem na giełdzie cudów i z przykrością, lecz bez zaskoczenia, stwierdzam, że twój kurs spada, że w zasadzie to przebił już wykres i ryje skalą o dno.

Więc może dla pieniędzy? Na końcu świata, w towarzystwie dwóch alkoholików, z dala od ukochanej. Zapieprzać po dziesięć godzin w żarze, za osiem euro na godzinę. To się nie kalkuluje. Tracić zdrowie, zarówno fizyczne jak i psychiczne. Słuchać codziennie tych samych gadek, na dwa głosy, z dwóch różnych stron. Czuć się jak schizofrenik w wesołym miasteczku. Jak strażnik na oddziale zamkniętym. Raz na jakiś czas otwierać drzwi ze strachem, że pozbawione życia ciało będzie dyndać na sznurze do prania. Nie. Tu raczej nie chodzi o pieniądze.

A może dlatego, że jestem masochistą, bo lubię słuchać jak najebany wyliczasz swoich kumpli, którzy już nie żyją i mówisz, że też chciałbyś nie żyć. A ja sobie przypominam te wszystkie razy gdy szukałem cię

nad jeziorem, bo przez telefon mówię matuli, swoim zachlanym głosem, że idziesz pływać. Jak robiłem kilometry, bo wypity pojechałeś po kolejne browary, a ja nie mogłem cię znaleźć. Tyle że ból i strach nie sprawia mi przyjemności, choć z drugiej strony ty jesteś mi jednym i drugim, a jestem przy tobie. Tylko dlaczego?

Bywają dni, że tej miłości jest trochę więcej. Jak dla odmiany wstaniesz prawą nogą i nie powędrujesz prosto do lodówki. Gdy można z tobą porozmawiać, a nie tylko słuchać pijackiego monologu. Opowiadasz mi wtedy o tym jak dbasz o swoją wolność. Gdzieś na końcu świata, pracując na czarno, mieszkając za darmo w spartańskich warunkach, mówisz jak gębko w dupie masz rząd, kapitalizm, kredyty, podatki, wyzysk i całą resztę ludzkich spraw. Jesteś prawie wolnym duchem, bo gdyby nie zamiastka ojcowskiego instynktu, który każe ci łożyć forszę na rodzinę, mógłbyś z anarchią na koszulce i krzemieniem w plecaku zwiedzać cały świat. Tyle, że twoja wolność jest tak pozorna jak prawdziwe jest twoje picie.

A może ze względu na twoją dzikość? Może chcę się przekonać do czego jesteś zdolny? Może jestem

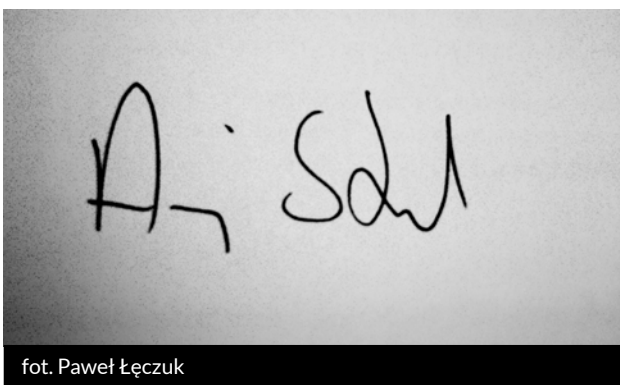
tu ku przestrodze, bo przecież płynie w nas ta sama krew i jest we mnie cząstka ciebie. Może muszę zobaczyć twój upadek by wiedzieć kim stać się nie mogę?

Przecież ty pod poduszką trzymasz nóż. Antyczny sztylet, który dostałeś od druida Deliriusa. Odganiasz nim demony trzeźwości. Jestem ciekawy ile razy zasztyletowałeś swojego byłego terapeutę, który nawiedza cię we śnie i przypomina krok po kroku jak wygląda wyjście z nałogu. Ile razy zabiłeś swoją córkę, która choć jeszcze nieświadoma, wolałaby mieć trzeźwego tatę. Ile razy zabiłeś swoją kobietę, która być może wróciłaby do ciebie po raz kolejny gdybyś przestał pić. Ile razy zabiłeś naszą mamę, która marwi się o ciebie, czego jesteś świadomy i ta świadomość przeszkadza ci w picciu dlatego pijesz jeszcze więcej. Jestem ciekawy ile razy zabiłeś mnie. Jestem ciekawy jak czerwone są twoje sny.

Po raz setny zmieniam pozycję. Kanapa jest za krótka. Na nogach mam buty, gotowy do ucieczki. Nie mogę oddychać, za to słyszę twoje chrapanie. Nie śpię i zastanawiam się, czy to przez ciebie, czy przez alergię. Przewracam się na bok i myślę- co ja tu robię?

Fakultet z życia własnego

Mateusz Grzeszczuk



Mateusz Grzeszczuk: Opowiadał Pan o historii swojej podróży do Kirgistanu. Były emocje, zdjęcia, opisy, ale czy jest coś, co zyskał Pan prywatnie, nauczył się od tych ludzi?

Andrzej Stasiuk: Nie jeżdżę tam po naukę. Po co po nią wyruszać? Szukać nauczycieli? Obserwacja, uczestnictwo w życiu, nawet fragmentaryczne, jest czymś, co Cię kształci, rozwija. Nie bądźmy fanami nauki. To się odbywa na wielu poziomach, na odczuwaniu, lekkim przesunięciu świadomości, na większej pokorze. Nigdy nie jest tak, że człowiek gdziekolwiek pojedzie, to może liczyć na to, że ktoś mu zrobi fakultet z "życia własnego". Wydaje mi się, że to powierzchowne myślenie.

MG.: Pomimo tego ich historie, problemy mogły sprawić, że my sami zaczynamy pochylać się nad własnym życiem, rozczulać się.

As.: Znam swoje wady doskonale i nie potrzebuje jechać do Kirgistanu, żeby się w nich utwierdzić. (śmiech). Jadę bo lubię patrzeć na świat, bo to sprawia mi przyjemność. Samo jego istnienie. Po to właśnie wyruszam. Jestem egoistą. Nie podróżuję, po to, aby nauczyć się zmieniać, ale tylko dlatego, że przynosi mi to radość. Nawet wtedy, kiedy mam chorobę wysokościową i sraczkę. Dla mnie radość jest też czymś trudnym.

MG.: Radością mogło być dla Pana odkrywanie miejsc, które przypominałyby te z własnego dzieciństwa. Dało się je odnaleźć?

As.: W Azji centralnej krajobraz goni krajobraz, ona jest samym krajobrazem. Jest nieskończenie piękna, dziwna, gdzieś obca naszemu doświadczeniu. To nie zdjęcie, kadr, czy sekunda. Krajobraz składa się chociażby z zapachu, doświadczenia, zmęczenia, własnej sytuacji emocjonalnej.

MG.: Intymność, pustka, którą doświadcza Pan w Polsce, nabiera zupełnie innego znaczenia wiele kilometrów dalej?

As.: Pustka jest fajna, bo rodzą się w niej myśli, doświadczenia, refleksje. Tamta pustka jest rzeczywiście ogromna, dla mnie w piękny sposób uformowana. Pustka uzyskuje wyrazistość najwyrazistej rzeczywistości. Wie Pan, ja nie potrafię mówić o swoich doświadczeniach. Ja tylko doświadczam...

MG.: Dziękuję serdecznie za poświęconą chwilę!

Samotność

Aldona Keklak

Samotność. Zagubienie. Może nawet poczucie winy. Z całą pewnością uczucie pustki. Nie wiem tylko czy spowodowana jest ona brakiem osób, które jak sobie niedawno uświadomiłem, były moim domem, moją rodziną. Może to zwykła tęsknota za przeżyciami, które kilka lat temu zmieniły nie tylko mnie, ale także miejsce, w którym próbowałem ułożyć swoje nowe życie. Czasami myślę, że zagłada gatunku ludzkiego wcale nie była najlepszą rzeczą jaka nas spotkała. Żyliśmy w ukryciu przez ponad trzy tysiąclecia i wtedy nikt z nas nie odważyłby się nigdy marzyć o tym, że całe te lądy, krainy będą tylko dla nas. Teraz stojąc samotnie we mgle, na wzgórzu, w śród trwa pokrytych poranną rosą rozważam powrót. Prawdę mówiąc myślę o tym już od roku. Od dłuższego czasu ogarnia mnie niesamowite uczucie nostalgii. Spoglądam w dół. Morze wydaje się być jeszcze bardziej niespokojne niż zazwyczaj, ale podoba mi się jego dźwięk. Szum fal rozbijający się o skały. Od kilku dni zanoszą się na deszcz, który jak dotąd się nie pojawił. Nieubłaganie zbliża się jesień, a wraz z jej nadejściem odżywają wszystkie wspomnienia, które jak dotąd spowite były

mgłą. Muszę wrócić stawić czoła temu, czego najbardziej się boję – bolesnej prawdzie. W mieście zbliża się karnawał, zapewne wszyscy przybędą. A może tylko ja okazałem się tchórzem? Zamykam oczy i widzę Wrzosowe Wzgórze, niewielką miasteczkę, która do niedawna stanowiła cały mój świat. Przypominam sobie o przytulnych chatkach pokrytych bluszczem lub o niezwykłych pałacach czy też zamkach należących do szlacheckich rodów, wrzosowych łąkach otaczających miasto z każdej strony, muszlach, które razem z Rosie zbieraliśmy podczas morskich odpływów. Czuję zapachy, które płyną z cukierni pani Bitter, aromat kawy przyrządzanej codziennie przez naszą gosposię Matyldę, śmiechy wydobywające się z gospody u Barneya. Zdecydowanie nadeszła pora na to, by wsiąść w pociąg i ruszyć do domu. Muszę z nimi porozmawiać. Wprawdzie konfrontacja z kimś kogo kochasz nigdy nie jest łatwa, szczególnie biorąc pod uwagę to, że każdy jest z innej bajki, a Twoja była narzeczona jest prawdziwą wiedźmą. Wybija godzina zero. Pociąg rusza ze stacji. Już nie ma odwrotu.



fot. Paweł Łęczuk

Kiosk

Alicja Sawicka

Chciałbym mieć kiosk. W kiosku pracować i mieć go. Prywatną inicjatywę uprawiać. Ale kluczowa nie jest sama inicjatywa, tylko ten kiosk właśnie. KIOSK. Budka. To ważne. Nie marzy mi się kiosk-sklep, do którego klient włazi i się panoszy. Wlezie, brudu z butami naniesie, gazety poprzekłada, zrobi burdel w gumach do żucia. Nie. Się będzie rozglądał, zastanawiał, wahał, decyzje zmieniał. Nie. Budka to ma być. Do budki klient podchodzi i wie, że musi wiedzieć, co chce. Nie ma czasu, nie ma czasu na grzebanie w plastikowych zapalniczkach, bo ulica, bo głośno, bo kolejka, bo śnieg. Albo deszcz. Więc trzeba wiedzieć. Więc taki klient wie. Pochodzi, kupuje, odchodzi. Czasem nawet resztę w pośpiechu zostawi, bo mu autobus z przystanku ucieka. Koniec.

A ja siedzę w środku. W budce. Ja. Sam. Ja-ten-sam (bo niewystawiony na bodźce zewnętrznej rzeczywistości) i Ja-sam (bo sam jeden). Kiosk staje się w ten sposób przedłużeniem mojej jaźni. Kiosk – emanacja. I jednocześnie – chroni. Oddziela. Separuje. Kiosk – pancierz.

Taki kiosk mam w marzeniu. Że siedzę w nim (w środku) i przez to jakby bardziej w-sobie-samym siedzę. Jestem na maksa uwewnętrzniony. Solipsyzm absolutny. Ludzie są na maksa zredukowani. I świat jest na maksa zredukowany. Nie ma go prawie. Jest kiosk.

Moje życie jest proste. Mój rozwój intelektualno-duchowy wyznaczają kolejne kolekcje wyborczej. Jem kanapki z żółtym serem (na śniadanie). I z szynką (na obiad). Kolację zjadam po powrocie do domu. Ale raczej rzadko, bo się nie chce, bo trzeba wstać o piątej rano, do pracy – bo kiosk.

Nic mnie nie pociąga, nic nie kusi. Nie mam potrzeb. Nie chodzę do kina, bo nie muszę. Recenzje sobie poczytam. Do teatru nie chodzę, bo „Dialogu” kioski od dawna nie sprzedają. Nie wiem, co to teatr. Wspominam czasem spektakle Warlikowskiego, Jarzyny czy Lupy. Tych z czasów zanim nastąpiła era kiosku. Ale nie interesują mnie „ci nowi”, „ci młodzi”. Nie muszę nadążać. Nie muszę się orientować. Nie muszę wiedzieć, co oznaczają słowa „lado”, „plan”, „pardontotu”. Do czego się odnoszą. Muzycznie – tylko mejnstrim. Czasem jakaś opera z cd. Ale tylko, jeżeli wesół.

Segreguję bilety. Według cen. Według kolorów. Według własnego upodobania. Mówię: „nie ma elemów”. Chociaż są. Bo taki mam kaprys. Wywieszam kartkę „zaraz wracam” i idę na spacer. Albo nie wracam. Znikam. A on zostaje. Kiosk. Nikt o mnie się pyta, nikt się nie martwi. Po jakimś czasie zostają uznany za zaginionego. Bankruta. Dezertera. Zdrajcę. Cokolwiek. Nieważne. Ważne, że on jest. Zostaje. Kiosk.



fot. Patryk Stanisław

oflag 2013 (dla kapeli metalowej)

Jaro Gawlik

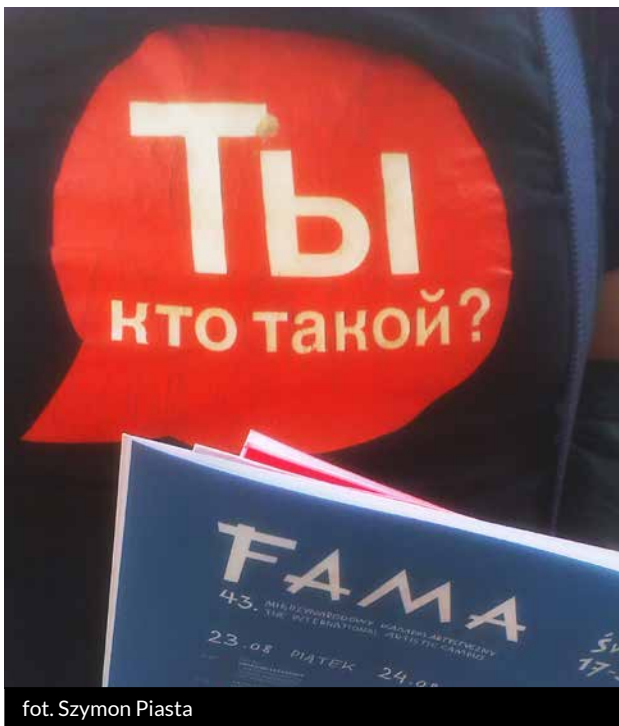
słońce już zaszło nad piastowską
kogut nie pieje, świnia też
ktoś na asfalcie znalazł kilka łusek
choć wojna dawno odeszła precz

ref.:

wracaj żołnierzu mam dla ciebie pracę
musisz po sobie posprzątać ten dym
weź przy okazji kilka ciał na taczce
choć ciągle nie wiadomo kto jest kim

w oknach już świecą po kryjomu
po kątach miłość rozpełzła się
szczury w piwnicy zagryzły odzież
ktoś znalazł pocisk w biały dzień

księżyc się schował za zastoną
mówię ci wszystko co chciałym ci rzec
patrzysz na mnie z opuszczoną głową
za chwilę coś między nami urwie się



fot. Szymon Piasta

Listopad

Tadeusz Rubik

wynająłem nową perspektywę
dla ciebie pozrzucałem liście
popatrz, wszystko jest możliwe
i wszystko na twoje przyście
ptaki posadziłem na drzewach
wiem, że nie lubisz dźwięków
więc żaden z nich nie zaśpiewa
przyjdź, jeszcze nie ma śniegu

kochajmy się w listopadzie
nie tylko my będziemy odśnięci
zrzućmy ubrania na liście
nie bój się, listopad nie rodzi dzieci

a jeśli nie lubisz wron
przerzucę je wszystkie do parków
kochajmy się póki trzymamy pion
i miasto nie przypomina wraku

kochajmy się w listopadzie
nie tylko my będziemy odśnięci
zrzućmy ubrania na liście
nie bój się, listopad nie rodzi dzieci

słońce wszędzie na godzinę
wiem, że bardzo ci szkodzi
nie lubiłaś, kiedy wschodziło
dla ciebie więc szybko zachodzi

kochajmy się w listopadzie
nie tylko my będziemy odśnięci
zrzućmy ubrania na liście
nie bój się, listopad nie rodzi dzieci

wynająłem nową perspektywę
dla ciebie pozrzucałem liście
popatrz, wszystko jest możliwe
i wszystko na twoje przyście
przyjdź, ulice są przejezdne
słońce zaszło za bloki
robi się coraz ciemniej
przyjdź do mnie w środku nocy

Nie uciekłem

Maksymilian Salski

Mówię swojemu rozmówcy, Januszowi Rudnickiemu, że chciałbym z nim porozmawiać o buncie, bo o literaturze już jest sporo z nim wywiadów i o wulgaryzmach też, a i o dupach pewnie by się coś znalazło, więc może taki temat. Po czym przechodzę dalej i mówię, że u mnie w rodzinnym gronie jak się nie wie jak zagaić rozmowę to się mówi- „opowiedz jak pierwszy raz z domu uciekłeś”. Więc pierwsze pytanie jest właśnie takie:

Maksymilian Salski.: Opowie Pan jak pierwszy raz z domu uciekł?

Janusz Rudnicki.: Nie uciekłem.

MS.: Dlatego, że było za dobrze, czy nie było gdzie uciekać?

JR.: Dobrze było. Było za normalnie. Mama była zupełnie do rany przytóż. W ogóle nas nie pilnowała. Doszło do takiego paradoksu, że na podwórku wszyscy rodzice wołali swoje dzieci do domu o dwudziestej pierwszej czy dwudziestej drugiej, a nas mama nie wołała, bo wychodziła z założenia, że możemy robić co chcemy. Nam było z tego powodu głupio, że stoimy z bratem jak te palanty jako ostatni i nikt nas nie woła. W którymś momencie już chciałem, żeby ona nam kazała coś zrobić, wracać do domu, żebym się czuł jak inndzieci. Dom był zupełnie normalny. Dopiero w szkole średniej zacząłem się buntować.

MS.: Co było powodem tego buntu i jak on się objawiał?

JR.: Czerwoni i ten nieszczęsny PRL. Szybko zaczęliśmy robić Kabaret, który potem przeistoczył się w teatr polityczny. Nie było łatwo pluć na nich ze sceny. Przyszedł sierpień, rozwiązaliśmy teatr i założyliśmy biuletyn solidarności.

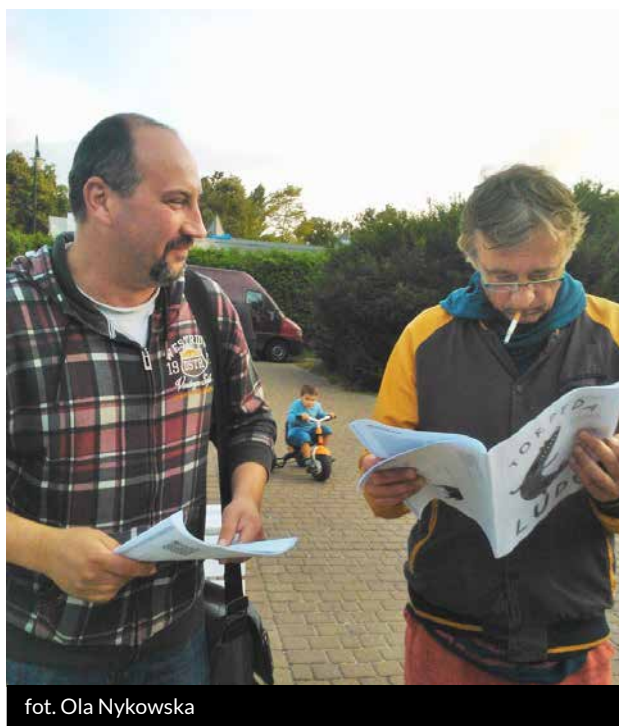
MS.: To było kiedyś, a teraz. Czy jest się przeciwko czemu - komu buntować?

JR.: Dzisiaj wszystko już można. Wszystko jest albo wszystko już było. Nieprzystojnie jest marudzić na kościół. W polityce, wbrew pozorom, wszystko normalnie. Wy macie trochę przejebane, bo macie łuk,

strzały, a nie macie tarczy. Nawet patrząc na FAME, która teraz ma zupełnie inny charakter. Kiedyś FAMA była polityczna, tam był bunt, były manifestacje, pochody. Teraz to jest bardziej rodzaj happeningu, nic więcej.

MS.: Może właśnie dlatego, że mamy za dobrze.

JR.: Ale tak powinno być. Jakiś bunt każdy sobie znajdzie. W rodzinie się będziecie buntować. Mnie się teraz lepiej żyje niż dawniej. Ścigali nas, pałowali, sukami wozili do pierdła na cztery osiem, wypuszczali albo nie. Żony się zamartwiały na śmierć. Dzieci się darty „gdzie tata!?”. Nie życzyłbym wam tamtych czasów. Łazić na plażę, wypić piwo, coś zrobić od czasu do czasu. Tak jest lepiej.



fot. Ola Nykowska

Herbalife

Mateusz Grzeszczuk

Pozostały z nas tylko fusy, gdzieś jeszcze pachniało, ktoś postukał łyżeczką o kubek.

Zlew. Niezręczność. Ścięci na dnie, słyszymy, że ktoś bardzo chce wiedzieć jak to boli, ale ktoś parzy z torebki, my się śmiejemy, tak po prostu, bez szans, uśmiejemy się sobie.

Wegetuje z nami cukier i to jest tragedia, bo to pierwsza łyżeczka, wsypana w nasze usta.

RESET-TRZY

Mateusz Grzeszczuk

I. Apeiron

Jeździłem na tamtym małym rowerze, byłem naiwny -
puszczali mnie bez trzymanki, a to była zapowiedź
skoku, pierwszego upadku. Później tylko się bałem,
cały czas wracałem do ziemi, jak do małej tabliczki
na cmentarzu, kiedy bez trzymanki puszczały mnie
ku ziemi, szeptałem a p o k a t a
s t a s i s.

II. Arche

Ta kobieta nosi moje załączki, pojęcia, czasami drży
od fikcji mamy wiersze, od kocham rozsądek. Mixtape,
myślę jak zwierzę, mam się jak człowiek. Ta kobieta,
nosi słowa zza mojego języka. A mamy inne choroby,
inne zgłoski co obwąchują. Popiół.

III. Splitting

Ten będzie moim lepszym palcem. A to gorszy ząb,
w przyszłości puszcze przez niego wszystkie pospólstwa,
gnijące złote rybki. Z każdego łóżka plecy z godzin
odwiedzin, gotowe na rower i kobiety. To będzie mój nowy

mózg, ciało, mój nowy strup. Nowy cmentarz. A ty kiedy
ostatnio zrobiłeś coś po raz pierwszy?



CEJU - Maskotka całej FAMY

Do zobaczenia za rok!

Biuletyn redaguje zespół uczestników sekcji literackiej.

Redaktor prowadzący: Paweł Łęczuk

Współpraca: Darek Foks

Projekt okładki: Zuzanna Rogatty

Skład i łamanie: Szymon Piasta

Zdjęcia: Paweł Łęczuk, Ola Nykowska, Szymon Piasta, Patryk Stanisław, Martyna Woch

